

## **Słowa, które uwalniają zło w spektaklu „Wróg się rodzi”**

**Gdzie przebiega granica między wyrażaniem poglądów a szczuciem na przeciwnika, wroga? Gdzie kończy się wolność, a zaczyna nienawiść? O najnowszej premierze toruńskiego Teatru im. Wilama Horzycy.**

Spektakl „Wróg się rodzi” w reżyserii Anety Groszyńskiej i według scenariusza Marcina Kąckiego był niewątpliwie najbardziej wyczekiwaną premierą Teatru Horzycy w tym sezonie.

Artystyczna wypowiedź dotycząca fenomenu radia, które z obrzeży Torunia promieniuje na świat, magnetyzując słowami swoich wyznawców, nie tylko rozgrzewa ciekawość widzów, ale i otwiera przestrzeń do dyskusji o społecznej odpowiedzialności za emitowane przez media treści.

Kącki szuka kontekstu, w którym osadza toruńskie radio, nie tyle tła społecznego i gruntu, ile przeszłej historii i miejsca, gdzie słowa przenikające w eter uruchomiły realne maczety. W spektaklu, zanim wejdziemy do radiowego studia ojca Dyrektora, przenosimy się do Rwandy na chwilę przed ludobójstwem. Widzimy audycję Radia Wolności i Tysiąca Wzgórz, w której przy dźwiękach kojącego jazzu prezenterzy radośnie podsycają wrogość wobec „karaluchów” Tutsi. Rwandyjskie studio płynnie zmienia się w rozgłośnię, w której dominuje łagodny tembr głosu i nabożne dźwięki, a przy mikrofonie króluje ten, którego wierne słuchaczki całują w dłonie. Kontekst zaczyna przenikać się z paralełą. Rzeczywistość radiowa bardziej śmieszy niż przeraża, przypomina kabaretowe gagi, targi polityczne, przerywane połączenia czy powtarzanie numeru konta.

Gdy ojciec Dyrektor wychodzi na proscenium, poluzowuje guziki koszuli i wyciąga gitarę, wydaje się, że za chwilę rozpocznie się gra z publicznością w uwodzenie oraz manipulacja, w której toruńska widownia pozna siłę uroku ojca Dyrektora i wykona podobny płaś, co niedawno członkowie rządu. Nic takiego się nie wydarza, a szkoda, bo taka scena łatwiej dowiodłaby tezy, którą w przydługim monologu, przetykanym dydaktyką, przemycą postać Hannah Arendt, że historia nigdy nie przychodzi powtórnie w tym samym płaszczu, a załączki faszyzmu, antysemityzmu i nienawiści fruwać w przestrzeni słów niczym bakterie i mogą w każdej chwili osiąść na człowieku i uwolnić zło, od którego nikt nie jest wolny. W tle płyną słowa z radia, które wroga lepi mozolnie i z nabożną konsekwencją. Choć Bóg nie ma tu nic do rzeczy. On w spektaklu przechadza się, przygląda, z rzadka zabiera głos. Jest, ale jego istnienie jest w dużej mierze nadaremno, bo potrzebny tylko jako logo, tarcza, uwiarygodnienie.

Duet Groszyńska i Kącki w swoim artystycznym poszukiwaniu, jak przełożyć na język teatru, opowieść o tym, że słowa mogą stać się bronią o masowym rażeniu, poddusili się nieco pod ich nadmiarem. Trochę szkoda, bo samo wskazanie, że toruńskie radio czynnie uczestniczy w walce politycznej, naznaczając wrogów i wskazując linie podziałów, niczego więcej nam nie mówi, niż już wiemy.

Pytanie, co z tym realnie robimy na co dzień, poza śmiechem, wzruszeniem ramion, czy eskalacją? Spektakl za bardzo nie szuka w tych przestrzeniach, pobrzmiwa nadmiernie publicystyką, a ona o wiele lepiej prezentuje się w gazecie, niż na deskach teatru.

**Hanna Wittstock**

Gazeta Pomorska

02.04.2019 r.